

MACIEJ KARPIŃSKI\*

## WYKRZYKNIK – ISTNIENIE – ZMIANA

Słowa kluczowe: istnienie jako relacja, sąd egzystencjalny, wpływ-zmiana, błąd, transcendentno-immanentna dwu-jedność

Keywords: existence as relation, existential proposition, influence-change, error, transcendent-immanent bi-unity

### Wstęp

Twierdzę, że każda rzecz (cokolwiek istnieje) jest w swoim istnieniu, z konieczności, zwrócona ku czemuś (*resp.* komuś), wobec czego się ujawnia i z czym nawiązuje kontakt. Innymi słowy, byt niejako domaga się adresata, bez którego istnienie nie jest strukturalnie możliwe. Gdyby miało być inaczej, potrafilibyśmy zbudować pojęcie rzeczy bezwzględnie niejawnej (zakrytej, izolowanej). W porządku racjonalnym jest to jednak zadanie niewykonalne, gdyż prowadzi do wewnętrznej sprzeczności: samo pomyślenie „rzeczy

---

\* Maciej Karpiński – absolwent prawa i filozofii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Opublikował artykuły poświęcone interpretacji myśli Arthura Schopenhauera, analizie związku zakresów pojęć świata i życia oraz strukturze zjawiska ludzkiej wspólnotowości. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat tożsamości myśli i bytu w koncepcji George’a Berkeleya. Własne przesądzenia filozoficzne przedstawił dotąd najszerzej w pracy *Inicjacje filozoficzne. 39 postulatów*, wydanej w postaci e-booka. Hasłami, które charakteryzują obrany przez niego kierunek poszukiwań są: ratio – egzystencja – transcendens – sacrum. E-mail: emte.karpinski@gmail.com.

bezwzględnie niejawnej” jest już przeciwieństwem jej ujawnieniem w naszej myśli<sup>1</sup>. Nie ma natomiast przeszkód, by mówić o niejawności względnej. Wówczas określona rzecz, będąc niejawną tylko w pewnym zakresie (np. wobec adresata<sub>1</sub> – potencjalnego), jest jawną w jakimś innym zakresie (odpowiednio, wobec adresata<sub>2</sub> – aktualnego) i właśnie w granicach tej jawności istnieje.

Szczegółowe uzasadnienie zaprezentowanego tu poglądu na strukturę istnienia wykraczałoby poza ramy tej pracy, która koncentruje się nie tyle na przesłankach, co na konsekwencjach jego przyjęcia. Należy jednak zauważyć, iż jest to pogląd mocno zbliżony do formuły fundującej koncepcję filozoficzną George’a Berkeleya: *esse est percipi* (istnieć to być postrzegającym). Zatem, na jego rzecz przemawiać może wiele spośród argumentów przytaczanych na poparcie wspomnianej formuły. Tym, co łączy oba ujęcia jest przekonanie o – rzecz można – „wektorowości” istnienia: o istnieniu z konieczności zwróconym ku czemuś, bez czego nie byłoby ono możliwe. Najistotniejsza różnica polega natomiast na tym, że u Berkeleya adresatem istniejącej rzeczy jest postrzegający podmiot, natomiast w moim ujęciu, pojęcie adresata zostaje potraktowane szerzej i do pewnego stopnia przenośnie:

---

<sup>1</sup> Cechą myślenia *racjonalnego* jest skłonność do ujmowania spraw w ich uwarunkowaniu. Jej źródło stanowi zasada *racji* (podstawy dostatecznej), konstytuująca dualizm: racja – następstwo. Dotyczy to także racjonalnego ujmowania aktu istnienia. Uważam, że wspomniana skłonność ma w filozofii racjonalnej status silnej tendencji, i to niezależnie od tego, czy, w ramach poszczególnych koncepcji, usiłuje się ją przezwyciężyć (co zawsze udaje się tylko do pewnego stopnia), czy chce się przy niej trwać. Zilustrujmy to kilkoma przykładami. (1) Fichte (uwarunkowanie istnienia w „Ja”): „Jako takie, *Nie-Ja samo w sobie nie ma żadnej realności; ale ma ono realność w tej mierze, w jakiej Ja biernie ulega*. [...] Mamy więc twierdzenie, które jest nader doniosłe ze względu na swoje następstwa: *Nie-Ja* (przynajmniej tak, jak dotąd możemy to pojąć) *ma dla Ja realność tylko o tyle, o ile Ja jest pobudzane, a poza warunkiem takiego pobudzenia Ja nie ma ono zgola żadnej realności*” (J.G. Fichte, *Teoria Wiedzy. Wybór pism*, t. I, przeł. M.J. Siemek, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1996, s. 140). (2) Marcel (uwarunkowanie istnienia w ciele): „przedmiot bowiem istnieje tylko o tyle, o ile uczestniczy w naturze m o j e g o ciała [...] Gdy twierdzę, że jakaś rzecz istnieje, zawsze traktuję ją jako związaną z moim ciałem, jako zdolną, choćby najbardziej pośrednio, wejść z nim w kontakt” (G. Marcel, *Być i mieć*, przeł. D. Eska, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX 1998, s. 7 i 9). (3) Nawet monista, Spinoza, stosuje figurę uwarunkowania bytu – uwarunkowania w sobie samym: „Istota nie może być wytworzona przez coś innego [...], musi więc być przyczyną samej siebie” (B. Spinoza, *Etyka w porządku geometrycznym dowiedziona*, [w:] *Traktaty*, przeł. I. Halpern-Myśliński, Kęty: Wydawnictwo ANTYK 2000, s. 468, dowód twierdzenia 7).

jest nim wszystko, co podlega jakimkolwiek oddziaływaniu rzeczy, przy czym (analogicznie do roli postrzegania w koncepcji Berkeleya) oddziaływanie to jest warunkiem – zarówno koniecznym, jak i wystarczającym – jej istnienia.

### „!” znaczy „istnieje”

Sąd egzystencjalny – zważywszy na to, co wyraża – jawi się jako struktura cokolwiek zbyt skomplikowana: po co mówić „A istnieje”, skoro wystarczy powiedzieć po prostu „A”? To „niedopowiedzenie” zdania „A istnieje” do końca w istocie bowiem niczego nie zmienia. Wypowiedź jednoelementowa (nazwa) „A” sama jest już wyrazem afirmacji A; A zostaje w niej ujawnione. Już samo „A” znaczy więc „A-istniejące”. W konsekwencji, wypowiedź dwuelementową (zdanie) „A istnieje” należałoby uznać za równoważną wypowiedzi „A-istniejące istnieje”, czyli za pleonazm – wyrażenie zawierające, z racjonalnego punktu widzenia, pewien nadmiar (jak przysłowiowe „masło maślane”). Z jednej strony, nie chciałbym pochopnie opowiadać się za eliminacją z dyskursu wypowiedzi typu „A istnieje” (wymagałoby to uprzednich, pogłębionych badań i przedstawienia wyczerpującej propozycji alternatywnej). Z drugiej jednak strony, uważam, że operowanie pleonazmem w kwestii tak zasadniczej jak zagadnienie istnienia, może prowadzić do wielu błędów, szczególnie w przypadkach, gdy wspomnianej „ułomności” wyrażenia „A istnieje” jego użytkownik sobie nie uświadamia. W związku z tym proponuję widzieć w sądzie egzystencjalnym pewną konwencjonalną figurę, w istocie oznaczającą prosty (atomowy) akt afirmacji A. Skoro słowo „istnieje” niczego nie dodaje to treści prostego wyrażenia „A”, uważam, iż zasadne byłoby przypisanie mu, w sądzie egzystencjalnym (w wypowiedzi typu „A istnieje”), roli analogicznej do znaku „!” w zdaniu. Słowo „istnieje” jest niejako znakiem interpunkcyjnym, służącym jedynie do podkreślenia, czy też wydobywania na pierwszy plan, tego, co w A najgruntowniejsze, co pozostaje po wyabstrahowaniu A od jego właściwości i pozwala na ujęcie go bez względu na nie. W związku z tym, sąd egzystencjalny „A istnieje” będziemy w naszych rozważaniach traktować jako wypowiedź równoznaczną z wypowiedzią wykrzyknikową „A!”.

Zauważmy też, że nawet w wypowiedzi „A nie istnieje” mamy do czynienia z afirmacją A, czyli z A-istniejącym (istniejącym przynajmniej

we wspomnianej wypowiedzi). Konsekwentnie zatem zdanie „A nie istnieje” należałoby rozumieć jako „A-istniejące nie istnieje”. Wewnętrznej sprzeczności możemy uniknąć tu tylko wówczas, gdy omawianą wypowiedź będziemy interpretować warunkowo, jako: „A-istniejące pod pewnym względem, nie istnieje pod innym względem”. To prowadzi do wniosku, że wypowiedzi typu „A nie istnieje”, jeśli ma się ona cechować wewnętrzną niesprzecznością, nie można rozumieć literalnie, lecz trzeba ją traktować jako pewne uproszczenie, niosące ze sobą określoną treść domyślną (właśnie owo „pod tym i pod innym względem”)<sup>2</sup>.

## Relacja

Kiedy mówię „A!” („A istnieje”)? Wtedy, gdy z tym A się stykam, choćby tylko pośrednio. Afirmacja czegokolwiek polega zawsze na tak lub inaczej rozumianym kontakcie afirmującego z afirmowanym. Językowym wyrazem (lub, lepiej, aspektem) tej afirmacji-kontaktu jest wykrzyknik (sąd egzystencjalny). Ilekroć więc mówię, że coś istnieje, tylekroć mówię, że istnieje to dla mnie (w jakimś zetknięciu – ze mną). To uprawnia do stwierdzenia, że istnienie jest relacją: istnieniem dla ... . Wykrzyknik „A!” (sąd egzystencjalny: „A istnieje”) znaczy zawsze „A! dla czegoś” („A istnieje dla czegoś”).

Możemy powiedzieć, że to, co istnieje dla mnie, istnieje w moim świecie (składa się na mój świat). O przynależności czegoś do mojego świata

---

<sup>2</sup> „Kiedy mówimy ‘A istnieje’, nie jest to, jak się nieraz uważało i nadal uważa, zdanie orzekające, w którym istnienie zostaje połączone jako orzecznik z [przedmiotem] A jako podmiotem. To nie połączenie cechy ‘istnienie’ z ‘A’, lecz samo ‘A’ jest przedmiotem, który uznajemy. Tak samo kiedy mówimy ‘A nie istnieje’, nie orzekamy w przeciwny sposób istnienia o A, nie negujemy połączenia cechy ‘istnienie’ z ‘A’, lecz samo ‘A’”. (F. Brentano, *Psychologia z empirycznego punktu widzenia*, przeł. W. Galewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1999, s. 306 i 307). Z Brentaną zgadzam się, gdy chodzi o rozumienie wypowiedzi „A istnieje”. Co do interpretacji wyrażenia „A nie istnieje”, uważam, iż nie jest możliwa prosta negacja A. A, aby zostać zanegowane, musi uprzednio pod jakimś względem istnieć. Nie można bowiem zanegować czegoś, co absolutnie nie istnieje i co, w związku z tym, nie może być przedmiotem żadnego odniesienia, także zaprzeczenia. To, co nazywamy negacją A, ściśle rzecz biorąc, musi polegać na dwu-akcie afirmacji-negacji, na który składa się (1) afirmacja (pod jakimś względem) i (2) negacja właściwa (pod innym względem), przy czym jej warunkiem *sine qua non* jest wspomniana afirmacja.

decyduje występowanie najszerzej rozumianego kontaktu – bezpośredniego lub pośredniego – tego czegoś ze mną. Przyjmuję, iż natura tego kontaktu może być dowolna – fizyczna, psychiczna lub duchowa (o ile do sfery ducha można odnosić porządek racjonalny). Dowolna może być również siła (znaczenie) tego kontaktu – duża, średnia, nawet skrajnie mała – byleby kontakt zachodził, byleby istniejące ujawniało się swojemu adresatowi. Natomiast wszystko, z czym nie mam kontaktu, nie istnieje dla mnie. Nie mając ze mną żadnego związku, nie należy do mojego świata – nic go z tym światem nie łączy.

Jeżeli, oprócz symbolu „A”, weźmiemy pewne „B”, symbolem „ $\forall$ ” oznaczymy kwantyfikator generalny („dla dowolnego ...”<sup>3</sup>), „ $\exists$ ” – kwantyfikator egzystencjalny (tłumacząc go jako „istnieje ...” lub – zgodnie z tym, co powiedzieliśmy – jako „... !”), zaś relację istnienia oznaczymy symbolem „ $R_{\exists}$ ” („... istnieje dla ...” lub „...! dla ...”), to, koncentrując się na problemie istnienia A, możemy zapisać:

$$\forall A \exists B: \exists A \equiv AR_{\exists} B.$$

Dla dowolnego A, istnieje takie B, że A istnieje wtedy i tylko wtedy, gdy A istnieje dla B<sup>4</sup>.

Mamy tu do czynienia niejako z dwiema relacjami istnienia:

(1) „Dla (...) A, istnieje (...) B” (wyrażenie „ $\forall A \exists B$ ”)

oraz

(2) „A istnieje dla B” (wyrażenie „ $AR_{\exists} B$ ”).

Upředzając nieco ustalenia, które mają dopiero zostać wyłożone, musimy już teraz zwrócić uwagę na to, iż w przedstawnym wyżej przykładzie

<sup>3</sup> Niebawem zaproponujemy nieco inne tłumaczenie kwantyfikatora generalnego.

<sup>4</sup> Dodajmy jeszcze, że, co do zasady, przyjmujemy, iż zakresem zmienności zmiennych oznaczanych w niniejszej pracy jako A, B, C itd. jest zbiór uniwersalny (pełny), tj. zbiór wszystkich przedmiotów lub, innymi słowy, zbiór niebędący podzbiorem innego zbioru. Nasze rozważania dotyczą istnienia w ogólności, zatem wyłączenie czegokolwiek ze wspomnianego zakresu zmienności byłoby nieuzasadnione. Zasadniczo więc, pod wspomniane A, B, C itd. może zostać podstawione cokolwiek. Należy jednak odnotować, że w niektórych miejscach, na przykład dokonując rozróżnienia na istnienie uświadomione i nieświadomione, incydentalnie dokonujemy zawężenia zakresu zmienności omawianych zmiennych (co sygnalizowane jest w toku wywodu) – w podanym przykładzie: zawężenie do zbioru przedmiotów posiadających świadomość i zbioru przedmiotów nieposiadających świadomości.

zapisu symbolicznego, przyimek „dla”, a szerzej wyrażenie „istnieje dla ...” występuje w dwóch znaczeniach. Otóż, gdy dokonujemy przekładu wyrażenia „ $\forall A \exists B$ ” na „Dla dowolnego A, istnieje takie B, że ...”, chodzi nam tylko o konstatację czystej koincydencji (współwystępowania) dowolnego A i, niejako przypisanego mu, jakiegoś B – co ważne – bez przesądzania, jaki związek między nimi zachodzi. Z kolei, tłumacząc wyrażenie „ $AR_{\exists}B$ ” na „A istnieje dla B”, będziemy zawsze mieli na myśli, jak to niebawem zostanie objaśnione, pewien szczególny związek A i B, będący oddziaływaniem jednego na drugie. Z tych względów, dla jasności wyводу, przykład „Dla dowolnego A, istnieje takie B, że ...” zastąpimy tu innym, równoznacznym: „Przy dowolnym A, istnieje takie B, że ...”. Unikniemy przez to używania słowa „dla” w dwóch odmiennych znaczeniach. Nowy przykład zapisu „ $\forall A \exists B: \exists A \equiv AR_{\exists}B$ ” będzie zatem taki: Przy dowolnym A, istnieje takie B, że A istnieje wtedy i tylko wtedy, gdy A istnieje dla B.

W pracy poświęconej wyrażeniom egzystencjalnym oraz ich filozoficznemu zastosowaniu<sup>5</sup> Jacek Wojtysiak uznaje metafizykę relacji za jeden z typów metafizyki predykatywnej, obok innych typów: metafizyk atrybucji, klasy, złożoności, materii i przestrzeni oraz uniwersaliów, gdzie istnienie jest, odpowiednio, istnieniem: przymiotów, elementów, części, ciał i konkretnych (egzemplifikacji ogółu). Historycznie, początki ujęcia relacyjnego sytuuje Wojtysiak u pitagorejczyków (z koncepcją harmonii-proporcji). Dalej wspomina o systemie G.W.F. Hegla, który bywa interpretowany jako ontologia relacjonistyczna oraz o filozofii Martina Bubera (z fundamentalną relacją „Ja–Ty”, pierwotną względem każdego z jej członów). Generalnie, charakter metafizyki relacji mają wszelkie ujęcia, w których to, co istnieje, istnieje jako korelat<sup>6</sup>.

Jeżeli termin „metafizyka predykatywna” miałby być rozumiany jako orientacja filozoficzna uznająca słowo „istnieć” za orzecznik, to uważam, iż przywołane typy metafizyki nie muszą koniecznie być kwalifikowane jako typy metafizyki predykatywnej. W szczególności dotyczy to metafizyki relacji, w której istnienie identyfikuje się z relacją, a istnieć to być korelatem. Rzeczywiście, w pierwszej chwili może nasuwać się wniosek, że wyrażenie „być korelatem”, równoznaczne z wyrażeniem „istnieć”, orzeka

<sup>5</sup> J. Wojtysiak, *O słowie BYĆ. Z teorii wyrażen egzystencjalnych oraz ich filozoficznego zastosowania*, Lublin: TN KUL 2005.

<sup>6</sup> Tamże, s. 148 i 149.

tylko pewną właściwość (korelatywność). Po głębszej analizie sprawa zdaje się jednak przedstawiać inaczej. Otóż pewne A – skoro istnienie jest relacją – istnieje zawsze dla jakiegoś B. Afirmacja A, dokonywana przez B, zachodzi *wewnątrz* relacji  $AR_{\exists}B$  (wtedy B odnosi się do *samego* A). Natomiast dopiero *z zewnątrz* (gdy przedmiotem odniesienia nie jest już samo A, lecz cała relacja  $AR_{\exists}B$ ) można „zobaczyć” A jako korelat względem B. Tak więc B, afirmując A wewnątrz relacji  $AR_{\exists}B$  i wyrażając ten akt afirmacji wypowiedzią „A istnieje” („A!”), nie orzeka nic o A (m.in. nie orzeka o A cechy bycia korelatem), lecz tylko dokonuje prostej eksklamacji (potwierdzenia, uznania A). Moglibyśmy powiedzieć w skrócie: nie można orzekać istnienia („istnieć” nie jest orzecznikiem), choć można orzekać o istnieniu (charakteryzując relację  $AR_{\exists}B$  lub A, względnie B, jako człony tej relacji).

Opowiedzenie się za typem metafizyki relacji nie musi oznaczać odrzucenia pozostałych typów. Wydaje się bowiem logicznie możliwe konstruowanie mieszanych typów metafizyki, np. typu metafizyki atrybucji-klas-relacji (istnieją przymioty-elementy-korelaty) albo typu metafizyki materii-i-przestrzeni-universaliów-relacji (istnieją ciała-konkrety-korelaty). Takie łączenie ze sobą poszczególnych typów skutkować musi ograniczeniem możliwej sfery istnienia (uniwersum), ponieważ będzie się ono wiązało ze stosowaniem już nie jednego kryterium zaliczenia czegoś do tej sfery (np. kryterium bycia przymiotem albo elementem albo relacją), lecz wielu kryteriów łącznie (np. kryteriów bycia przymiotem, elementem i korelatem zarazem). Sprawę zasadności tworzenia metafizyk typu mieszanego pozostawiam tu otwartą, poprzestając na uznaniu przydatności jednego z typów podstawowych, czyli metafizyki relacji. Konieczne jest przy tym poczynienie ważnego zastrzeżenia, iż nie utożsamiam istnienia z dowolną relacją, lecz tylko z relacją określonego rodzaju. Jej charakterystyce poświęcona jest pozostała część niniejszej pracy.

## Wpływ ...

O swoistości relacji istnienia stanowi to, co kryje się za przyimkiem „dla”. Potoczne powiedzenie „to *dla* mnie nie istnieje” znaczy zwykle, że coś ma tak nikły wpływ na sferę moich spraw (na mnie), że wpływ ten mogę całkowicie pominąć. *A contrario*, coś będzie dla mnie istniało tym bardziej, im bardziej będzie na mnie wpływało. Istnienie jawi się więc jako relacja

wpływu, przez co rozumiem stosunek, którego jeden człón oddziałuje (wpływa), w szerokim tego słowa znaczeniu, na inny (czyli pierwszy wywołuje jakąś zmianę w drugim)<sup>7</sup>.

$$\forall A \exists B: \exists A \equiv AR_w B.$$

Przy dowolnym A istnieje takie B, że A istnieje wtedy i tylko wtedy, gdy A wpływa na B.

### ... a zmiana

Skoro mówimy o relacji wpływu A na B, to traktujemy ją jako przypadek stosunku przyczynowo-skutkowego, w którym A występuje jako przyczyna sprawcza zmiany (w) B<sup>8</sup> [A jest warunkiem zmiany (w) B; jest tym, co zmianę (w) B wywołuje]. A jest przyczyną sprawczą, a zmiana (w) B – skutkiem tej przyczyny [lub, inaczej, zmiana (w) B jest przyczyną celową A, zaś A – skutkiem tak rozumianej przyczyny].

Istnieją trzy możliwe sposoby uszeregowania czasowego dwóch przedmiotów względem siebie. Sposoby te poddamy analizie, z uwzględnieniem przyczynowo-skutkowego charakteru relacji A i B, w ujęciu przyczynowania sprawczego.

<sup>7</sup> Zbliżone ujęcie kwestii istnienia znajdujemy w definicji autorstwa Tadeusza Kotarbińskiego: „W naszych oczach istnienie, w sensie filozoficznym, charakteryzuje się **zdolnością oddziaływania w charakterze bodźca bezpośredniego lub pośredniego**” [podkr. M.K.] (T. Kotarbiński, *Wykłady z dziejów logiki*, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, 1990, s. 154). Kotarbiński wspomina o zdolności oddziaływania (co ważne, nie tylko postrzeżeniowego) jako cenniejsze istnienia, natomiast, w rozumieniu proponowanym przeze mnie, oddziaływanie jest z istnieniem tożsame. Innymi słowy, twierdzę, że istnieje to, co oddziałuje (aktualnie), a nie to, co tylko posiada zdolność oddziaływania.

<sup>8</sup> O zmianie „w B” i zmianie „B” możemy mówić zamiennie. W każdym z tych przypadków chodzi nam w istocie o to samo. Zmiana „w B” będzie przede wszystkim rozumiana jako zmiana pewnej części B. Jednak również zmiana „B” będzie zawsze częściowa w tym sensie, iż B, pomimo tej zmiany, pozostaje B właśnie (pozostaje sobą), a nie staje się nie-B. Zatem zmiana „w B” nie jest przeciwieństwem zmiany „B”, lecz zmiana „w B” i zmiana „B” są przeciwieństwem *zamiiany* B na nie-B.



(1) *Zaistnienie A późniejsze od zmiany (w) B.*

Tu skutek miałby poprzedzać przyczynę. Z definicji, taki przypadek nigdy nie zachodzi. Struktura stosunku przyczynowo-skutkowego wyklucza zajście skutku przed wystąpieniem przyczyny sprawczej. Z perspektywy B (dla B) A istnieje od chwili zmiany (w) B, wywołanej przez A. Innymi słowy, A istnieje dla B od chwili wywołania przez A zmiany (w) B, a nie później.

(2) *Zaistnienie A poprzedzające zmianę (w) B.*

W tym przypadku A, jako przyczyna zmiany (w) B, miałyby istnieć zanim jeszcze weszłyby w relację z B. A musiałyby jednak istnieć wówczas inaczej niż dla B; istniałyby dla jakiegoś czasowo wcześniejszego  $B_0$  (bo dla czegoś musiałyby istnieć, skoro istnienie jest istnieniem dla ...). Czy „A” dla  $B_0$  może być tym samym, co „A” dla B? Z perspektywy B (dla B) A nie może zaistnieć przed zmianą, którą wywołuje w B, gdyż wspomniana zmiana i zaistnienie A dla B muszą być równoczesne. Z perspektywy pewnego nie-B, powiedzmy C, może istnieć jakieś „A”, które poprzedza czasowo zmianę wywołaną w B, polegającą na zaistnieniu A dla B. Wspomniane „A” będzie jednak, co najwyżej (A-istniejącym-dla-B)-istniejącym-dla-C, a nie po prostu A-istniejącym-dla-B. Mówiąc metaforycznie, „A” będzie nie „A ‘w oczach’ B”, lecz „A, które istnieje dla B, ‘w oczach’ C”. Możemy sformułować zdanie analityczne: A istniejące dla B nie może poprzedzać zmiany (w) B, polegającej na zaistnieniu A dla B.

(3) *Zaistnienie A występujące równocześnie ze zmianą (w) B.*

A, zaczynając istnieć dla B, w tej samej chwili jest przyczyną zmiany (w) B. Ten przypadek jest jedynie możliwy i pozostaje w zgodzie ze strukturą stosunku przyczynowo-skutkowego. Zaistnienie A i zmiana (w) B są bowiem dwoma aspektami jednego i tego samego stanu rzeczy.

Ustaliliśmy, że wpływ A na B oraz zmiana (w) B, wywołana tym wpływem, są równoczesne. Trzeba teraz doprecyzować znaczenie wyrażenia „wpływ A”. W pierwszej chwili zdaje się ono zawierać sugestię, że „wpływ” i „A” to dwie różne rzeczy. Takie rozumienie musiałyby jednak prowadzić do konieczności uznania jakiegoś A samego w sobie, które dopiero generuje wpływ na B. A samo w sobie, niedostępne B, byłoby źródłem wpływu wywieranego na B. Taka konstrukcja nie może zostać utrzymana. Skoro A miałyby być B niedostępne (jako A samo w sobie), a dostępny byłby mu tylko wpływ, to uznanie tego wpływu za wpływ A wymagałoby jednak koniecznie dostępu B nie tylko do tego wpływu, ale też do relacji generowania wpływu przez A, a więc też do samego A. Wtedy jednak

byłoby to już A dla B, a nie A samo w sobie. Zatem, jeżeli B ma dostęp do wpływu A i do samego A, to należy uznać, że A dostępne B (A dla B) jest mu dostępne samo, tzn. nie (a przynajmniej nie tylko) przez swój obraz, odzwierciedlenie czy też, szerzej, przez jakąkolwiek swoją emanację. Mówiąc o wpływie A, mówimy więc w pierwszym rzędzie po prostu o A, a wtedy wpływ A nie jest reprezentacją A, lecz jego prezentacją, czyli A samym. Zatem, A *jest* wpływem na B. Oczywiście, B może też mieć kontakt z obrazami (emanacjami) A (reprezentacjami A). Tak więc, na B może wpływać zarówno samo A, jak i obrazy (emanacje) A. Odpowiednio, będziemy wówczas mówić o A istniejącym dla B i o obrazach (emanacjach) A istniejących dla B.

Wpływ A (lepiej: wpływ-A) na B, zgodnie ze swoją naturą, będzie wywoływał w B jakąś zmianę (poruszenie). Ustaliliśmy już, że wpływ i zmiana muszą być równoczesne. Jeżeli jednak A *jest* wpływem, to czym jest zmiana (w) B? Czy znowu tylko obrazem A (obrazem wpływu A) lub też śladem A (śladem wpływu A)? Nie, gdyż, analogicznie do naszych rozważań o znaczeniu wyrażenia „wpływ A”, wpływ A byłby znowu rzeczą samą w sobie. Jako taki zaś nie mógłby wywoływać zmiany (skutku): pozostawałby wyłącznie *w sobie*. Pozostaje zatem uznać, że wpływ-A jest zarazem zmianą (w) B:  $A = \Delta B$ . Ilekroć więc mówimy dalej o A, wywołującym zmianę (w) B, o wpływie A na B itp., tylekroć należy rozumieć to tylko jako konwencję językową, za którą zawsze kryje się znaczenie, sprowadzające się do równania  $A = \Delta B$ .

$$\forall A \exists B: \exists A \equiv A = \Delta B.$$

Przy dowolnym A istnieje takie B, że A istnieje wtedy i tylko wtedy, gdy A jest identyczne ze zmianą (w) B.

Sadzę, iż przedstawione w poprzednich akapitach utożsamienie rzeczy (A), wywieranego przez nią wpływu i dokonującej się zmiany (w) innej rzeczy (B), może stanowić jedną z dróg do pokonania trudności związanych z właściwym odniesieniem się do kwestii przyczynowości, na które to trudności, w czasach nowożytnych, w dobitny sposób zwrócił uwagę David Hume. Opisany przezeń problem nieprzezwycięzalnej separacji przyczyny i skutku, jako dwóch odrębnych istności, oraz iluzoryczności

związku między nimi, może znaleźć swoje rozwiązanie właśnie w ich utożsamieniu<sup>9</sup>.

## Świadome i nieświadome

Przyjmijmy, że B jest świadome. Jeżeli A pojawia się w świadomości B (wpływa na świadomość B, a dokładniej – zgodnie z tym, co wyżej powiedziano – jest zmianą w świadomości B), to A istnieje dla B. B może wyrazić ten fakt wykrzyknikiem (sądem o istnieniu A): „A!” („A istnieje”).

Czy istnienie, jako relacja, będzie tylko takim stosunkiem, w którym B uświadamia sobie A? Czy – jeśli chcemy mówić o istnieniu A dla B – zetknięcie się A z B musi zawsze angażować świadomość B? Przyjmijmy teraz, że B nie ma świadomości. Wyobraźmy sobie kontakt A i B jako zderzenie dwóch kamieni. Czy A, zderzając się z B, jest A istniejącym dla B? Z jednej strony, B, jako coś nieświadomego, nie konstatuje istnienia A. W tym sensie A nie istnieje (i nie może istnieć) dla B. Czy jednak A nie istnieje dla B w żadnym innym sensie? Przecież, skoro dochodzi do kontaktu (zderzenia) A i B, w którym A oddziałuje na B (czyli nań wpływa), to A nie jest dla B obojętne. Innymi słowy, A ma znaczenie dla „historii” B i w tym sensie A istnieje dla B.

W pierwszym z analizowanych tu przypadków A wpływa na świadomość B [jest zmianą (w) świadomości B], w drugim – A warunkuje pewien aspekt fizyczności B (jest zmianą nie dotyczącą świadomości B). Generalnie, możemy powiedzieć, że A wpływa na B, gdy wywołuje (w) B jakąś zmianę [lub jakąś zmianę (w) B udaremnia – przy czym udaremnienie pewnej zmiany

---

<sup>9</sup> Pisze o tym Antoni Domaniewski: „Trzeba by wreszcie także dostrzec, że w ogóle wyróżnienie dwóch członów – przyczyny i skutku – jest zabiegiem sztucznym i umownym. Jeśli powstaje jakieś zjawisko fizyczne, to składa się na nie cały kompleks czynników, a ściślej – ów kompleks po prostu jest łącznie tym, co nazywamy zjawiskiem. Umysł nasz skłonny jest te czynniki rozdzielać i wyobrażać sobie, że one (czy choćby niektóre z nich) dopiero ‘powodują’ zjawisko, ale ten rozdział jest sztuczny i arbitralny. W istocie mamy do czynienia nie z aktem powodowania (to już twór naszego umysłu), lecz z identycznością. [...] Inaczej mówiąc, jeżeli takie a takie czynniki występują łącznie, to stanowią w sumie (na zasadzie równania, nie powodowania!) takie a takie zjawisko” (A. Domaniewski, *Byt i względność*, Warszawa: Wydawnictwo NERITON 2002, s. 256).

$\Delta_x$  to zawsze też jakaś inna zmiana,  $\Delta_y$ ], tzn. gdy B, po zetknięciu się z A, jest inne, niż byłoby bez tego zetknięcia. Innymi słowy, A wpływa na B, gdy jest taką albo inną zmianą (w) B ( $\Delta_x B$ ,  $\Delta_y B$  itp.) Za skrajne przypadki zmiany (w) B, wywołanej przez A, można uznać wytworzenie B przez A oraz unicestwienie B przez A, gdzie, odpowiednio, chwila wytworzenia B jest zarazem chwilą powstania relacji wpływu A na B (zaistnienia A dla B), zaś chwila unicestwienia B – chwilą ustania tej relacji.

## Tożsamość

W relacji istnienia A dla B, w B możemy widzieć instancję ugruntowującą tożsamość A (B, będąc warunkiem istnienia A, jest też racją tożsamości A). A jest A odtąd i tak długo, odkąd i jak długo – jako A istniejące dla B – jest A istniejącym dla B.

Szukając z kolei odpowiedzi na pytanie o instancję ugruntowującą tożsamość B (dla którego istnieje A), zbadajmy następujące przypadki.

(1) *B ugruntowujące tożsamość tegoż B.*

Byłby to pogląd substancjalistyczny: A wywołuje w B zmianę [ściślej: A jest zmianą (w) B] (i tym samym istnieje dla B), dotyczącą jakichś właściwości B, natomiast niezmienna pozostaje substancja B, czyli to, co jest nośnikiem owych zmiennych właściwości. B byłoby tu zatem substancjalnie tożsame, zaś zmienne co do właściwości (przypadłości). Ugruntowanie tożsamości B w B jest ugruntowaniem zwrotnym.

(2) *A (istniejące dla B) ugruntowujące tożsamość B ...*

Tu, w relacji istnienia A dla B, interesuje nas A nie tyle jako istniejące dla B, ile jako ugruntowujące tożsamość B. Zatem A, oprócz istnienia dla B, miałoby jeszcze zapewniać, że podlegające zmianie B (zmianie wywołanej pod wpływem A) jest jednym i tym samym, pomimo tej zmiany. Rozważmy następujące warianty.

(2a) ... *gdy B istnieje przed powstaniem relacji między A i B.*

W tym przypadku, „B” sprzed zmiany (sprzed nawiązania relacji z A) miałoby być tym samym, co „B” po zmianie (czyli od chwili nawiązania relacji z A). Otóż, A nie może ugruntowywać tożsamości takiego „B”, gdyż A rozpatrujemy jako A istniejące dla B, a zatem chwila wywołania zmiany przez A w B jest zarazem chwilą zaistnienia A (dla B). Tak więc, A towarzyszy B dopiero od chwili tej zmiany, zaś w czasie przed zmianą jest od

B całkowicie odseparowane (nie istnieje dla B). Skoro A może odnosić się tylko do historii B od chwili zmiany przez siebie wywołanej, a nie ma żadnego związku z historią B sprzed zmiany, to A nie może integrować obu tych historii i w następstwie tego ugruntowywać tożsamości B (jednoczyć obu historii). Mówiąc jeszcze inaczej, A nie ma nic do czynienia z historią B sprzed zmiany; A wtedy nie istnieje (dla B).

(2b) ... *gdy B zaczyna istnieć w chwili powstania relacji między A i B oraz B jest przez A wytworzone i utrzymywane w istnieniu.*

Jest to jeden ze skrajnych przypadków wpływu A na B, polegający na wytworzeniu (stworzeniu) B przez A. Tu chwila zaistnienia A dla B jest zarazem chwilą zaistnienia B. W tym przypadku A, w chwili zaistnienia B, byłoby jednocześnie tym, co utrzymuje B w istnieniu, a zatem ugruntowuje jego tożsamość (ugruntowanie genetyczne). Po chwili zaistnienia B, na skutek wytworzenia go przez A, owo A może nadal ugruntowywać genetycznie tożsamość B, pod warunkiem, że relacji istnienia A dla B wciąż towarzyszyć będzie relacja wytwarzania (utrzymywania w istnieniu) B przez A. Wytwarzanie (utrzymywanie w istnieniu) rozumiemy tu jako proces aktualny w pewnym odcinku czasu, a nie jako zdarzenie chwilowe (punktowe).

(2c) ... *gdy B zaczyna istnieć w chwili powstania relacji między A i B oraz B jest przez A wytworzone, lecz później A nie utrzymuje już B w istnieniu (coś innego utrzymuje B w istnieniu).*

Może zdarzyć się tak, że w jakiś czas po chwili zaistnienia B, na skutek wytworzenia go przez A, zachodzić będzie już tylko relacja istnienia A dla B, bez towarzyszenia jej relacji wytwarzania (utrzymywania w istnieniu) B przez A. W takim przypadku, A, jako istniejące dla B, lecz już niewytwarzające (nieutrzymujące w istnieniu) B, również ugruntowuje tożsamość B, jako swojego koniecznego korelatu. Gdy mówimy o istnieniu A, zawsze wtedy musimy uznać, że istnieje pewne B, dla którego to A istnieje. A wymaga koniecznie do swojego istnienia jakiegoś B (takiego albo innego, lecz zawsze mającego pewną ustaloną tożsamość). Jeżeli kamień-A uderza w kamień-B, to w czasie, w którym A wpływa na B, w związku z tym uderzeniem, B zachowuje swoją tożsamość.

Co prawda, wpływ wywierany przez A może być równie dobrze wpływem na jedno tożsame w pewnych ramach czasowych B, jak też wpływem, w takich samych ramach czasowych, na wiele różnych „B” ( $B_1, B_2, B_3, \dots, B_n$ ), czyli wpływem na coś nietożsamego w tym znaczeniu, że w ramach tego czegoś występują i zanikają różne indywidua. Jednak również w takich

okolicznościach A istniejące dla różnych „B” nie traci swojej roli ugruntowania „B”. Oczywiście, A nie ugruntowuje wtedy tożsamości B (jednego), gdyż tutaj w ogóle nie ma B (czyli jednego B, nieindeksowanego). Są natomiast  $B_1, B_2, B_3, \dots, B_n$ . Nie ma zatem relacji A i B, lecz relacje A i  $B_1$ , A i  $B_2$ , A i  $B_3, \dots$ , A i  $B_n$ . W każdej z tych relacji A wpływa na jakieś konkretne, tożsame  $B_x$  i, jako wpływające na to  $B_x$ , ugruntowuje jego tożsamość. Skoro w tym miejscu mówimy o A istniejącym dla B, lecz niewytwarzającym B, to ugruntowanie B w A nie jest ugruntowaniem genetycznym, lecz już tylko korelatywnym.

(2d) ... *gdy B zaczyna istnieć w chwili powstania relacji między A i B oraz B nie jest przez A wytworzone ani utrzymywane w istnieniu.*

W tym przypadku B zaczyna istnieć w tej samej chwili, co A (dla B), lecz nie dzieje się to pod wpływem A, lecz czegoś innego (nie-A). A nie jest wówczas tym, co wytwarza B i tym, co utrzymuje B w istnieniu. Mamy więc do czynienia z przypadkiem, w którym relacji istnienia A dla B nie towarzyszy relacja wytwarzania (utrzymywania w istnieniu) B przez A. Przypadek taki właściwie został już omówiony w pkt 2c, bowiem w tym punkcie wyróżniono go jako drugie stadium związku A i B, po stadium wytworzenia B przez A. Tak więc tożsamość B, dla którego A istnieje i którego A nie wytwarza, ani nie utrzymuje w istnieniu, jest ugruntowana korelatywnie w A.

(3) *C (czyli coś innego niż B i innego niż A istniejące dla B) ugruntowuje tożsamość B.*

Chodzi tu o C jako coś spoza relacji A i B. Relacja ugruntowania tożsamości B w C nie jest tu rozpatrywana jako aspekt (konsekwencja) relacji istnienia C dla B, gdyż przypadek ugruntowania tożsamości B, przez to, co istnieje dla B, omówiliśmy już wyżej (analizując kwestię ugruntowania tożsamości B przez A, które istnieje dla B), uznając, że takie ugruntowanie występuje czasem w aspekcie genetycznym i zawsze w aspekcie korelatywnym. Obecnie rozważymy przypadek istnienia B dla C i ugruntowania tożsamości B w C. Weźmy pewien odcinek czasu, w którym B istnieje dla C. C, ujmując (w szerokim tego słowa znaczeniu) B, odnosząc się do B, może być uznane za to, co ugruntowuje tożsamość B (jest swego rodzaju „punktem zaczepienia” dla tożsamości B). W naszej, poczynionej na wstępie konstatacji, że istnienie jest istnieniem dla ..., niejako zawarte było już twierdzenie – wymagające tylko dedukcyjnego wywiedzenia – że pewne coś (np. B), istniejąc dla innego czegoś (np. dla C), w owym innym czymś (w C) ugruntowuje swoje istnienie, a zatem również swoją tożsamość.

Weźmy pewne uniwersum, w którym A istnieje dla B, zaś B istnieje dla C. Niech w odcinku czasu  $T_1T_2$ , B istnieje dla C. Niech, dalej, w odcinku czasu  $T_2T_3$ , dla (istniejącego wciąż dla C) B istnieje A. Zatem w odcinku czasu  $T_1T_3$ , będącym sumą odcinków  $T_1T_2$  i  $T_2T_3$  istnieje B dla C, a ponadto w pewnej chwili  $T_2$ , pojawia się A. A ujawnia się (zaczyna istnieć dla) B. C natomiast – skoro jest pod wpływem B w odcinku czasu  $T_1T_3$  (gdyż B wówczas istnieje dla C) – „dostrzega” w chwili  $T_2$  zmianę (w) B, wywołaną zaistnieniem A dla B [w tym sensie A istnieje dla C jako coś wywołującego zmianę (w) B, lepiej: jako zmiana (w) B]. Jeśli tylko C odbiera tę zmianę (w) B jako zmianę właśnie, a nie jako unicestwienie B (ustanie tożsamości B) – a tak ją odbiera, gdyż, jak powiedzieliśmy, po zmianie wywołanej przez A, B nadal istnieje dla C – to C, towarzysząc B (m.in.) w chwili jego zmiany, dokonanej przez A, jest tym, co ugruntowuje tożsamość B. Skoro mowa jest o ugruntowaniu tożsamości B w C, dla którego B istnieje, to taki przypadek ugruntowania tożsamości B możemy, dla odróżnienia, nazwać ugruntowaniem egzystencyjnym.

Powiedzieliśmy, że C może ugruntować tożsamość B w odcinku czasu  $T_1T_3$ , pod warunkiem, że wpływ A na B w chwili  $T_2$  uzna za zmianę (w) B, a nie unicestwienie B (ustanie jego tożsamości). Zatem, coś jest tożsame, dopóki coś innego „uznaje je” za tożsame. Nie ma tożsamości w ogóle; jest tożsamość dla ... . W omawianym przypadku – tożsamość B dla C. Ten wniosek ma charakter ogólny i dotyczy również przypadków ugruntowania tożsamości B w B (B tożsame dla B – ugruntowanie zwrotne), w A istniejącym dla B oraz w A wytwarzającym B (B tożsame dla A – odpowiednio, ugruntowanie korelatywne lub genetyczne).

Posługując się, dla celów ilustracyjnych, rozróżnieniem z pkt 1 na substancję B i jego właściwości (przypadłości), możemy w odniesieniu do pkt 2 (2a–2d) i 3 powiedzieć, że „substancją” B jest tam zespół warunków pozwalających na utrzymanie relacji:

- wytwarzania B przez A lub istnienia A dla B – przy ugruntowaniu tożsamości B w A,
- istnienia B dla C – przy ugruntowaniu tożsamości B w C,

bez przesądzania, gdzie te warunki są „umiejscowione” – w A, B, C, w łączących je relacjach czy też gdzie indziej<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> Ugruntowanie (uwarunkowanie) tożsamości A, istniejącego dla B, w tymże B, jest uznawane przez wszystkie odmiany idealizmu filozoficznego: nie ma A bez odnośnej

## Antysymetryczność i symetryczność

Weźmy A, B i świadome C. Niech A nie wywiera na B żadnego bezpośredniego wpływu. Przyjmijmy dalej, że C postrzega A i B oraz odnosi A do B w swojej świadomości. Oznacza to, że zarówno A, jak i B istnieją dla C (ujawniają się w świadomości C). Co więcej, dla C istnieje również relacja między A i B, wynikająca z, dokonanej w świadomości C, refleksywnej operacji zestawienia A z B [C uświadamia sobie A oraz uświadamia sobie B, a „następnie” uświadamia sobie, na metapoziomie, że między A i B istnieje w świadomości C relacja-związek, wynikający z ich przynależności do (obecności w) tej samej świadomości C]. Czy w takich okolicznościach A istnieje dla B? Odpowiedź uzależniona jest od tego, czy omawiana tu relacja (relacje) wpływu A i B na C ma (mają) charakter jednostronny, antysymetryczny<sup>11</sup> (A i B wpływają na C, lecz C nie wpływa na A i B), czy też wzajemny, symetryczny<sup>12</sup> (A i B wpływają na C i C wpływa na A i B). Rozważmy oba warianty.

### (1) Relacja antysymetryczna

C uświadamia sobie A i B w ich powiązaniu. Powiązanie to, będące relacją między A i B, zachodzi jednak wyłącznie w świadomości C. Zatem, A wpływa na C i B wpływa na C. Poza tym – dzięki jedności świadomości

---

świadomości B. My powiemy szerzej: nie ma A bez odnośnej zmiany w B. Dalej, ugruntowanie tożsamości B w samym B (właściwie niezależnie od tego, czy aktualnie B występuje w relacji  $AR_{\exists}B$ ) przyjmują filozofie substancjalistyczne. Nawet w koncepcji Berkeleya, zdeklarowanego antysubstancjalisty, znajdujemy (jako wyjątek) wspomniany przypadek ugruntowania tożsamości w odniesieniu do podmiotu postrzegającego: „niemasz innej substancji, jak tylko *Duch*; t.j. to, co spostrzega” (G. Berkeley, *Rzecz o zasadach poznania ludzkiego*, przeł. F. Jezierski, Warszawa: De Agostini Polska 2003, s. 33). Wreszcie, pogląd o uwarunkowaniu tożsamości B w postrzeganym przez nie A wywodzić można z filozofii Ernsta Macha: „To nie Ja jest pierwotne, lecz elementy (wrażenia). [...] Elementy tworzą Ja. *Ja* odczuwam [...] zieleni, to znaczy, że element zieleni występuje w pewnym kompleksie innych elementów (wrażeń, wspomnień). Kiedy *ja* przestaję odczuwać wrażenie zieleni, gdy *ja* umieram, to elementy nie występują już w ich znanym, zwykłym powiązaniu. To wszystko. Przestała istnieć tylko idealna z punktu widzenia ekonomii myślenia, lecz nie realna jednostka” (E. Mach, *Analiza wrażeń i stosunek sfery fizycznej do psychicznej*, przeł. M. Miłkowski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2009, s. 22).

<sup>11</sup>  $R_{\exists}$  jest antysymetryczna  $\equiv \forall \{A, B\} : AR_{\exists}B \rightarrow \sim BR_{\exists}A$ .

<sup>12</sup>  $R_{\exists}$  jest symetryczna  $\equiv \forall \{A, B\} : AR_{\exists}B \rightarrow BR_{\exists}A$ .



C – A i B zostają w świadomości C powiązane. Skoro w omawianym wariancie relacja wpływu jest jednostronna (antysymetryczna), to C, będąc pod wpływem A i B, nie wpływa ani na A, ani na B. W takim przypadku C nie może być uznane za ogniwo pośrednie wpływu A na B. Jeśli, jak przyjęliśmy, nie zachodzi bezpośredni wpływ A na B i brak też wpływu pośredniego (poprzez C), to A nie istnieje dla B.

### (2) *Relacja symetryczna*

W tym ujęciu, poza wpływem A i B na C, mamy do czynienia z wpływem C na A i B. To umożliwia wywarcie przez A wpływu na B za pośrednictwem C i spełnienie warunku zaistnienia A dla B. Relacja wpływu, mając charakter symetryczny, byłaby więc zarazem relacją przechodnią (jeżeli A wpływa na C i C wpływa na B, to A wpływa na B). Uznawana w naukach przyrodniczych trzecia zasada dynamiki Newtona (akcja wywołuje przeciwnie zwróconą reakcję) przemawiałaby za traktowaniem relacji wpływu właśnie jako stosunku symetrycznego (wzajemnego). Na gruncie metafizyki sprawa może jednak wyglądać inaczej. Dlatego też nie należy jej pochopnie przesądzać.

Omówione tu ustalenia, dotyczące konsekwencji przyjęcia antysymetryczności względnie symetryczności relacji istnienia, możemy odnieść zarówno do istnienia uświadomionego (co uczyniliśmy w analizowanych przykładach), jak i do istnienia nieświadomionego. Jeżeli wspomniane świadome C zastąpimy C nieświadomym, to przebieg naszych dociekań zachowa swoją prawomocność (po prostu, kontakt w sferze świadomości zostanie zastąpiony kontaktem w innej sferze – np. fizyczności).

## Autoodniesienie

Dotychczas milcząco zakładaliśmy, że A i B, występujące w relacji istnienia, różnią się między sobą (nie są wzajemnie tożsame). Czy jednak relacja istnienia nie może występować jako autoodniesienie? Innymi słowy, czy A może istnieć dla siebie samego (dla tegoż A)? W tym miejscu przyjmujemy roboczo, że autoodniesienie, co do zasady, jest możliwe (wiedząc o wielu wątpliwościach wysuwanych w tym zakresie – np. czy dane A może być zarówno podmiotem, jak i przedmiotem tego samego stosunku, a jeśli nie, to czy można mówić o autoodniesieniu, które nie ma podmiotowo-przedmiotowej struktury). Jeżeli mamy pozostać przy traktowaniu istnienia jako relacji

wpływu, to A będzie istniało dla A, gdy A będzie samo na siebie wpływało (czyli wywoływało w sobie jakąś zmianę), a ściślej – samo będzie tą zmianą ( $A=\Delta A$ , analogicznie do uzasadnionego wcześniej równania  $A=\Delta B$ ). To oznacza, że nie będzie istniało dla siebie A całkowicie niezmiennie. Takie A nie wywiera bowiem na siebie żadnego wpływu<sup>13</sup>.

A istnieje dla siebie o tyle, o ile wywołuje w sobie zmiany, ściślej: o ile *jest* zmianą (aktywne niedopuszczenie do pewnej własnej zmiany należy też traktować jako zmianę, gdyż udaremnienie zmiany  $\Delta_x A$  wymaga wówczas innej zmiany:  $\Delta_y A$ ). Jeżeli istnienie A dla A nie ma być epizodyczne (efemeryczne), to A musi cechować się ciągłością własnych zmian.

## A dla wielu „B”

Ściśle rzecz biorąc, A, jako istniejące dla B, nie może istnieć dla niczego innego niż B. Powiedzieliśmy już jednak, że pewne C może postrzegać, iż jakieś „A” istnieje dla wielu różnych „B”. Będzie to wtedy (A-istniejące-dla-B<sub>1</sub>-i-A-istniejące-dla-B<sub>2</sub>-i-A-istniejące-dla-B<sub>3</sub>-itd.)-istniejące-dla-C. Tym, co może łączyć A dla B<sub>1</sub>, A dla B<sub>2</sub>, A dla B<sub>3</sub> itd. jest konstatacja (afirmacja) dokonana przez C. Jeżeli mówimy, że pewne „A” istnieje dla różnych „B”, to może to być tylko konstatacja z perspektywy C.

Twierdzenie o istnieniu pewnego A wyłącznie dla jednego i tego samego B może spotkać się z zarzutem, iż prowadzi do anarchizmu metafizycznego. Oczywiście, możliwe jest uczynienie z tego twierdzenia argumentu na rzecz skrajnego indywidualizmu, w rodzaju poglądów głoszonych niegdyś przez Maxa Stirnera. Możliwe jest jednak również poszukiwanie warunków takiego świata, który nie koncentrowałby się wokół jednego B – wyłącznego adresata istnienia określonych A<sub>1</sub>, A<sub>2</sub>, A<sub>3</sub> itd. – lecz który byłby światem wielu adresatów tych samych istnień (tych samych A<sub>1</sub>, A<sub>2</sub>, A<sub>3</sub> itd.). Wydaje się, że starania w tym względzie musiałyby zmierzać do ustalenia, w jakim zakresie możliwe jest wchodzenie różnych „B” we wzajemne związki wspólnotowe, pozwalające im do napotykanych istnień odnosić się jako zagregowana jedność. Odwołajmy się tu do doświadczenia życiowego. Wiemy zeń, że

<sup>13</sup> Na marginesie możemy zapytać, czy pewne A może istnieć dla niezmiennego B (różnego od A). W rozważanym tu zakresie nie, gdyż A nie będzie zdolne wywrzeć wpływu na takie B.

im bardziej pewna grupa ludzi rozumie się, lubi, ma podobną wrażliwość itp., tym więcej wspólnego mają ze sobą poszczególne światy członków takiej grupy; wreszcie może dojść do momentu, w którym podobieństwo wspomnianych światów sięga tak daleko, że należy mówić już nie o wielu, lecz raczej o jednym, wspólnym im świecie.

## Modalność

A może istnieć dla (wpływać na) B na różne sposoby, np. oddziałując na wzrok, słuch i dotyk B. W takim przypadku wrażenia wzrokowe, słuchowe i dotykowe będą zintegrowane w taki sposób, że składać się będą na jedno tożsame A. Taka integracja zachodzić będzie dzięki jedności (tożsamości) B. Jeżeli wspomniana integracja nie zachodzi, to dla B nie istnieje jedno A, lecz wiele różnych  $A_x$ . Podkreślmy jednak, że w tym miejscu nie przesadzamy, co decyduje o tym, że pewne wrażenia są dla nas oddzielnymi rzeczami, zaś inne stanowią jedynie aspekty jednej rzeczy. Innymi słowy, wspomniana integracja wrażeń, skutkująca ich złożeniem się w jedno A, zachodzić może w B mocą aktywności samego B lub za sprawą innych czynników.

## Kwestia błędu

Czy B może być w błędzie co do istnienia A? Przyjmijmy, że B zadaje sobie pytanie: „Czy A istnieje?”. Z perspektywy B, A istnieje tylko wtedy, gdy istnieje dla B. Zatem, B jest zarówno tym, wobec czego A może istnieć, jak i tym, co może pytać o istnienie A. Odpowiedź na pytanie zadane przez B, samo to B zawsze już niejako posiada, jako wpływ A na B albo jego brak. Jeżeli B znajduje się pod wpływem A, owo A istnieje. Jeżeli A nie wywiera wpływu na B, A nie istnieje. A, które np. jest widziane przez B, istnieje dla B właśnie dzięki temu, że B je widzi. Kamień-A, który uderza w kamień-B, istnieje właśnie jako uderzający w B. Nie ma tu odrębnych: A-rzeczy i obrazu (zjawiska) A. Jest tylko jedna rzecz-przedstawienie (rzecz-zjawisko), czyli A-wywierające-wpływ lub, lepiej, A-wpływ (a w konsekwencji: A-zmiana-w-B). W tym sensie B, jako to, co przyjmuje wpływ A, jest uczestnikiem istnienia A. B nie musi (i nie może) szukać kryterium istnienia A poza sobą. Kryterium tym jest obecność (w) B wpływu A – obecność zmiany (w) B

pod wpływem A. Czy zatem B, pytając o istnienie A, może popaść w błąd, tzn. odpowiedzieć twierdząco, pomimo że A nie istnieje, lub przecząco, pomimo że A istnieje? Aby tak się stało, musiałaby zajść jakaś niezgodność w samym B.

Załóżmy, że pytam: czy drzewo za moim oknem istnieje? Zwróćmy od razu uwagę, że gdy pytam, czy drzewo istnieje, ono już istnieje dla mnie jako coś, o czym myślę (lub, lepiej, co myślę). Można powiedzieć, że pytanie o istnienie czegokolwiek zawsze zawiera już w sobie (analitycznie) odpowiedź twierdzącą. Zwykle jednak chodzi nam o inną odpowiedź – syntetyczną, czyli wykraczającą poza to, co zawarte jest już w samym naszym pytaniu. Jeśli tak, to pytanie o istnienie czegokolwiek nigdy nie jest absolutne. Nie pytam o istnienie czegoś w ogóle, lecz o istnienie czegoś w pewnych warunkach, pod pewnym względem. W naszym przykładzie samo pytanie o istnienie drzewa jest świadectwem jego istnienia jako bytu myślnego. Jeżeli chodzi mi jednak o to, żeby ustalić, czy ten byt myślny istnieje w jakimś szerszym zakresie, nie tylko jako byt myślny, ale też jako tzw. byt realny, to moje pytanie mógłbym sformułować tak: Czy drzewo, o którym właśnie myślę (tzn. które wywiera wpływ na moje myślenie, czyli które jest moją myślą), istnieje w szerszym zakresie niż tylko jako byt myślny (tzn. czy wywiera na mnie inny jeszcze wpływ niż myślowy; czy jest czymś więcej niż tylko moją myślą)? Załóżmy, iż oprócz tego, że myślę o drzewie, to jeszcze drzewo widzę. Odpowiedź twierdząca na moje pytanie uzależniona jest od tego, czy stwierdzę zgodność (tożsamość) między drzewem myślanym a drzewem widzianym, tzn. uznam, że drzewo, które wpływa na mnie myślowo jest tym samym drzewem, które wpływa na mnie wzrokowo. Czy stwierdzając wspomnianą zgodność (tożsamość) albo niezgodność (nietożsamość), mogę być w błędzie? Wydaje się, że nie, gdyż tożsamość (nietożsamość) drzewa (drzew), które myślę i widzę, jest zawsze wyłącznie tożsamością (nietożsamością) dla mnie. Jeżeli w chwili T stwierdzam ich tożsamość, to ta tożsamość zachodzi, gdyż jest ona, ze swej istoty, tożsamością-dla-mnie (podobnie z nietożsamością).

Obracając się w kręgu istnienia (*resp.* nieistnienia) uświadomionego, kiedy A wpływa (nie wpływa) na świadomość B, nie możemy popełnić błędu, jeśli przyjmujemy jedność świadomości B (tożsamość świadomości B). Weźmy dwie różne chwile  $T_1$  i  $T_2$ . Co stanie się w przypadku, gdy w chwili  $T_1$  stwierdzałem tożsamość drzewa myślanego z drzewem widzianym, lecz w chwili  $T_2$  stwierdziłem, że moje stwierdzenie tożsamości z chwili  $T_1$  było

błędem? Otóż w chwili  $T_1$ , jeśli stwierdzałem wspomnianą tożsamość, to ona zachodziła, gdyż zachodziła dla mnie, a tylko jako tożsamość-dla-mnie mogła zachodzić (tożsamość jest zawsze tożsamością dla ...). Stwierdzenie z chwili  $T_2$ , iż w chwili  $T_1$  byłem w błędzie, może więc tylko znaczyć, że w chwili  $T_1$  omawiana tożsamość nie powinna była zachodzić, choć przecież zachodziła. Byłoby to jednak stwierdzenie kwestionujące nie tylko moje *przedstawienie sobie (stanu) rzeczy* (kwestii istnienia drzewa), lecz również *sam ten stan rzeczy*, samą tą rzecz (stwierdzenie kwestionujące daną *rzecz-przedstawienie*, jako jedność). Skoro bowiem istnienie A jest istnieniem dla ... – ( $A$  istnieje dla B)  $\equiv$  ( $A$  wpływa na B) – to A, będąc rzeczą, jest zarazem przedstawieniem, posiadanym przez B (przedstawieniem rozumianym tu możliwie najszerszej, jako pewien ślad pozostawiony w B, zmiana (w) B; tu, dla potrzeb naszych rozważań, pojęcie przedstawienia możemy zrównać z pojęciem zmiany, gdyż, choć w większości posługujemy się przykładami istnienia uświadomionego, to analogicznie traktujemy przypadki istnienia nieświadomionego; najważniejsze jest w tym miejscu rozpatrywanie istnienia, jako istnienia dla ..., a nie jako istnienia uświadomionego albo nieświadomionego; stąd może lepiej byłoby mówić rzecz-ślad, zamiast rzecz-przedstawienie). Wspomniane zakwestionowanie tożsamości w naszym przykładzie byłoby więc zakwestionowaniem istnienia drzewa jako drzewa widzianego, i to jako rzeczy-przedstawienia. Generalnie, mówienie w chwili  $T_2$  o błędzie, co do istnienia (*resp.* nieistnienia) A dla B w chwili  $T_1$ , oznacza niezgodę na stan rzeczy-przedstawienia z chwili  $T_1$ . Ta niezgoda nie może przybrać postaci zdania: „B, dla którego istniało A w chwili  $T_1$ , było w błędzie, gdyż A-przedstawienie było niezgodne z A-rzeczą”. Skoro A, o ile istnieje, zawsze jest rzeczą-przedstawieniem, a nigdy tylko rzeczą albo tylko przedstawieniem, to – aby powyższe zdanie w cudzysłowie uznać za dopuszczalne – musielibyśmy zaakceptować możliwość występowania w tym samym A wewnętrznej sprzeczności co do jego istnienia, czyli A miałyby zarazem istnieć i nie istnieć w chwili  $T_1$ . Chcąc respektować zasadę niesprzeczności, taką możliwość musimy odrzucić.

Wyrażona w chwili  $T_2$  niezgoda na stan rzeczy-przedstawienia z chwili  $T_1$  może przybrać tylko postać wypowiedzi powinnościowej: „B, dla którego istniało A w chwili  $T_1$ , nie powinno było uznać, że A istnieje”, czyli po prostu: „A nie powinno było istnieć dla B w chwili  $T_1$ ”. Co może być racją tak rozumianej niezgody? Wydaje się, że będą to zawsze jakieś względy praktyczne, związane z wolą, działaniem, życiem ... Niezgoda na istnienie

A dla B w chwili  $T_1$ , konstatawana w chwili  $T_2$ , jako stwierdzenie błędu, który wystąpił w chwili  $T_1$ , może być zatem uzasadniona, jeśli konsekwencje praktyczne uznania istnienia A we wspomnianych okolicznościach (w chwili  $T_1$ ) byłyby mniej akceptowalne niż konsekwencje uznania nieistnienia A w tych okolicznościach.

Dla ilustracji posłużmy się kolejnym przykładem. Ktoś, nazwijmy go B, jest w pewnym okresie przekonany o swojej ciężkiej chorobie (nazwijmy ją A). Zatem, w tym okresie (m.in. w jakiejś chwili  $T_1$ , należącej do tego okresu), A istnieje dla B jako stan świadomości (był myślny). Następuje jednak chwila  $T_2$ , w której B uznaje, że jest zdrowy (bo np. po długim ociąganiu zdecydował się poddać badaniu lekarskiemu, które nie wykazało choroby). W chwili  $T_1$  choroba istniała dla B, w chwili  $T_2$  choroba nie istniała dla B. B, dla którego od chwili  $T_2$  choroba nie istnieje, powie pewnie, że wcześniej był w błędzie: „Nie powinienem był sądzić, że jestem chory, bo okazało się, że nie jestem chory”. Zgodnie z naszymi wcześniejszymi rozważaniami zinterpretujemy to jako niezgodę B na istnienie jego choroby z przeszłości (na istnienie A dla B w chwili  $T_1$ ). Przyjmijmy, że B dowiedział się, dzięki badaniu lekarskiemu, że nie dość, iż nie jest chory na A, to nadto nigdy chory na A nie był. W chwili  $T_2$  B stwierdza, że w chwili  $T_1$  nie był chory, choć wtedy myślał, że jest inaczej. Zatem, w chwili  $T_1$  A istniało dla B, zaś w chwili  $T_2$  A z chwili  $T_1$  nie istniało dla B. Dla jasności zapiszmy to tak:

Chwila  $T_1$ : A istnieje dla B.

Chwila  $T_2$ : A-istniejąca-dla-B-w-chwili- $T_1$  nie istnieje dla B.

Mamy zatem dwa niejako konkurencyjne stany rzeczy-przedstawięń z chwil  $T_1$  i  $T_2$ . Oba stany już zaszły (zaistniały). B nie może zasadnie powiedzieć w chwili  $T_2$ , że w chwili  $T_1$  A nie istniało dla B, gdyż istniało. Może, co najwyżej, powiedzieć, że nie powinno było istnieć. Błąd będzie więc niezgodnością między postulowanym stanem rzeczy-przedstawienia (postulowaną rzeczą-przedstawieniem), a zaistniałym stanem rzeczy-przedstawienia (zaistniałą rzeczą-przedstawieniem), przy prymacie stanu postulowanego nad zaistniałym. B powie, że A nie powinno było istnieć dla B w chwili  $T_1$  (i być może też w innych chwilach, składających się na okres, gdy B był przekonany o swojej chorobie), ponieważ np. B się smucił, był apatyczny, nie korzystał z życia tak, jak należy. Uzasadnieniem dla „powinien” i „nie powinien” są względy praktyczne. Błąd co do istnienia polega na niezgodności stanu rzeczy-przedstawienia ze stanem powinności.

Czy B może być w błędzie co do jakiejś cechy A istniejącego dla B? Ściśle rzecz biorąc, nie. Powtórzmy, że jeżeli błąd rozumiemy jako niezgodność między rzeczą (obiektywnością) a jej przedstawieniem (subiektywnością), to błąd nie jest w ogóle możliwy, gdyż, w naszym ujęciu, istnienie rzeczy (A) jest dostępne temu, dla czego (*resp.* kogo) ta rzecz istnieje (dla B) wyłącznie jako zmiana (przedstawienie, ślad). Istnienie ma zawsze charakter rzeczowo-przedstawieniowy (obiektywno-subiektywny).

O błędzie możemy zatem mówić nie jako o niezgodności między rzeczą a jej przedstawieniem. Co więcej, błąd nie będzie polegał również na niezgodności między jedną rzeczą-przedstawieniem a inną rzeczą-przedstawieniem. Na czym bowiem taka niezgodność miałaby polegać? Jeśli przyjmiemy, że jedna rzecz-przedstawienie istnieje w miejscu  $M_1$  i chwili  $T_1$ , to inna rzecz-przedstawienie, by właśnie być inną, musi mieć przynajmniej częściowo inne współrzędne niż rzecz-przedstawienie z miejsca  $M_1$  i chwili  $T_1$  (muszą to być zatem współrzędne:  $M_1T_2$ ,  $M_2T_1$  albo  $M_2T_2$ ). Między dwoma różnymi rzeczami-przedstawieniami nie może zachodzić niezgodność, czyli wzajemne wykluczanie, gdyż różnią się one zawsze miejscem lub czasem, w których istnieją – jeżeli coś istniało wczoraj w danym miejscu, to dzisiaj może tam istnieć coś innego; jeżeli dzisiaj istnieje coś „tu”, to nic nie stoi na przeszkodzie, by również dzisiaj coś innego istniało „tam”.

Oto przykład (wariant: to samo miejsce, różny czas). Widzę wodę w naczyniu w chwili  $T_1$  (woda wpływa na mnie wzrokowo). Wkładam rękę do wody w chwili  $T_2$  i parzę się, ponieważ okazuje się, że woda jest gorąca (woda wpływa na mnie dotykowo). Skłonny będę powiedzieć, że, znając wodę tylko wzrokowo, byłem w błędzie, gdyż nie wiedziałem, że jest ona gorąca (gdymbym wiedział, to bym jej nie dotykał). Kiedy jednak dotknąłem wody, okazało się, że jest gorąca. Jednak, ściśle rzecz biorąc, moja wzrokowa znajomość wody nie była błędna. Wzrok nie mógł uchwycić temperatury wody; ze swojej istoty nie był do tego zdolny (załóżmy, że nie było takich pośrednich przejawów temperatury, uchwytnych wzrokiem, jak np. unosząca się nad jej powierzchnią para). W chwili  $T_1$  nie znałem wody w aspekcie temperatury. Zatem, początkowo, w chwili  $T_1$ , woda wpływała na mnie tylko wzrokowo. W chwili  $T_2$  poznałem wodę dotykowo i wtedy okazała się gorąca. Otóż w chwili  $T_1$  woda (a mówimy wciąż o wodzie dla mnie) nie była gorąca (ani zimna), gdyż nie była gorąca (*resp.* zimna) dla mnie. W chwili  $T_2$  woda była już dla mnie gorąca. Między stanami rzeczy-przedstawienia z chwil  $T_1$  i  $T_2$  nie ma właściwie niezgodności – występowanie jednego nie

czyni niemożliwym drugiego. Niezgodność może tu zachodzić tylko między danym stanem rzeczy-przedstawienia a pewnym stanem powinności – między tym, co jest, a tym, co być powinno. Powtórzmy więc, że kryterium uznania jakiegoś stanu rzeczy-przedstawienia za błąd są względy praktyczne (to, co być powinno), a nie teoretyczne (to, co jest)<sup>14</sup>.

## Intensywność i ekstensywność

A może wpływać na B z różną intensywnością. Wskazaliśmy już, że skrajnymi postaciami wpływu A na B są: wytworzenie B przez A i unicestwienie B przez A. Są to właśnie skrajności dotyczące intensywności wpływu (istnienia) A na (dla) B. Za miarę intensywności istnienia A dla B możemy przyjąć głębokość wpływu A na B, rozumianą w ten sposób, że wpływ będzie tym głębszy, im bardziej będzie bliższy jednej ze wspomnianych skrajności, tzn. im będzie bliższy stanowi nieistnienia B (czy to uprzedniego – przed zaistnieniem B, czy to następczego – po zaistnieniu B).

Powiedzieliśmy wcześniej, że A może istnieć dla (wpływać na) B na różne sposoby (czy też w różnych aspektach). Im więcej sposobów wpływu, tym wyższa ekstensywność istnienia A dla B. Będziemy mierzyć ją szerokością wpływu, rozumianą jako ilość współwystępujących sposobów wpływu A na B. Na przykład szerokość wpływu wzrokowego będzie mniejsza niż szerokość wpływu wzrokowo-słuchowego.

Z rozważań o intensywności i ekstensywności istnienia wynika, że A może istnieć dla B mniej albo bardziej (co do intensywności lub ekstensywności). W tym znaczeniu, przechodzenie od nieistnienia do istnienia może następować stopniowo.

---

<sup>14</sup> W filozofiach prezentacjonistycznych problem błędu, jako niezgodności rzeczy i przedstawienia, z zasady nie może wystąpić. Przedstawienie nie jest reprezentacją rzeczy, lecz jej prezentacją, czyli po prostu tą rzeczą. Nie można więc mówić o jakimkolwiek rozziwieniu między nimi. Berkeley pisze: „Człowiek [...] nie myli się odnośnie idei, które aktualnie postrzega” (G. Berkeley, *Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem*, przeł. J. Sosnowska, Kęty: Wydawnictwo ANTYK 2002, s. 74). A jednak dość często naszym udziałem bywa coś, co wciąż skłonni jesteśmy nazywać doświadczeniem błędu. Stąd podjęta przeze mnie próba redefinicji pojęcia błędu, z pozycji prezentacjonistycznej, jako niezgodności między tym, co jest, a tym, co być powinno.



## Zewnętrzno-wewnętrzność

Skoro A, istniejąc dla B, na owo B wpływa, to znaczy iż jest względem B transcendentne (zewnętrzne). Jeśli jednak, co również ustaliliśmy, A jest zmianą (w) B, to należy do jego (B) immanencji (wewnętrzności). Wreszcie, zważywszy, że ustaliliśmy tożsamość wpływu i zmiany, należałoby przyjąć, iż A jest względem B transcendentno-immanentne (zewnętrzno-wewnętrzne). Rozważmy tę kwestię w odniesieniu do wymiarów przestrzennego i czasowego.

Widzę drzewo za moim oknem. Drzewo istnieje dla mnie. Sfera istnienia obejmuje tu właściwie nie tylko owo drzewo, lecz również mnie (istnienie jest przecież relacją, a więc związkiem: drzewo-ja). Widząc drzewo, uczestniczę w jego istnieniu; ono zaś staje się częścią mnie (zmianą we mnie). Miejscem istnienia drzewa nie jest zatem tylko „za oknem”, ale równocześnie „we mnie”. Suma owych „za oknem” i „we mnie” składa się na jedność miejsca istnienia drzewa. Podobnie będzie z istnieniem w czasie. Kiedy np. dzisiaj myślę o drzewie, które widziałem wczoraj, czasem istnienia drzewa jest zarazem „wczoraj”, jak i „dzisiaj” (jedność: „wczoraj-dzisiaj”).

Istnienie jawi się więc jako dwu-jedność<sup>15</sup>, ścisła łączność oraz przenikanie się rzeczy i jej adresata.

---

<sup>15</sup> W dwu-jedności istnienia z „-jednością” związany jest poziom przedrefleksji (spontaniczności), zaś z „dwu-” – metapoziom refleksji. Klarownie tłumaczy to Ernst Cassirer: „Kiedy bada się bezpośrednio doświadczenie, wolne jeszcze od wszelkiej refleksji, przeciwstawienie ‘subiektywnego’ i ‘obiektywnego’ okazuje się być mu jeszcze całkowicie obce. W szczególności nie istnieje żaden trwały podział pomiędzy doświadczeniami, które odnoszą się do czyjegós własnego ciała, a tymi, które odnoszą się do rzeczy ‘zewnętrznych’. Rozpływa się nawet granica czasowa poszczególnych doświadczeń: to, co przeszłe, zawarte we wspomnieniu, jest tak samo obecne, tak samo ‘rzeczywiste’ jak to, co teraźniejsze. Różnorodne treści porządkują się jak gdyby w jednej płaszczyźnie – nie są jeszcze określone żadne punkty widzenia, z których można by ustalić pierwszeństwo jednych nad drugimi. [...] Jednak już sam początek logicznej refleksji znosi to wrażenie całkowitej jedności i zwartości. Dualizm, którego rozwój ma swój początek w tym momencie i zaznacza się coraz bardziej w dalszym ciągu, tkwi już w początkach naukowego [ja powiedziałbym: racjonalnego – dop. M.K.] spojrzenia na świat” (E. Cassirer, *Substancja i funkcja*, przeł. P. Parszutowicz, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki 2008, s. 271).

## Zakończenie

Opowiedzenie się w niniejszej pracy za rozumieniem istnienia jako relacji wynika z głębokiego przekonania autora o braku innego ujęcia mającego podobną moc eksplikacyjną, zważywszy, iż konkurencyjna koncepcja – istnienia poza relacją (istnienia izolowanego) – prowadzi do sprzeczności. Sądzę przy tym, że nie ma dostatecznych powodów, by relację istnienia zawężyć wyłącznie do stosunku postrzegania. Proponuję rozumieć istnienie szerzej, jako każdą relację, w ramach której wywierany jest pewien wpływ (zachodzi pewna zmiana), niezależnie od tego, czy wspomniany wpływ (zmiana) angażuje sferę świadomości, czy nie.

Przypomnijmy, w skrócie, ważniejsze konstatacje związane z przyjęciem omawianej koncepcji.

Utożsamienie rzeczy istniejącej z wpływem, jaki wywiera na swojego adresata i zmianą, jakiej w nim dokonuje – czego zasadność starałem się wykazać – niesie ze sobą istotną korzyść. Prowadzi mianowicie do eliminacji trudności, które mogłyby dotyczyć znalezienia „punktu styczności” członów relacji istnienia (czyli miejsca powiązania rzeczy istniejącej z jej adresatem) – gdyby rzecz, wpływ i zmiana były traktowane odrębnie.

Skoro istnienie jest relacją wpływu, to modalność istnienia i jego stopniowalność (zarówno pod względem intensywności, jak i ekstensywności) jawią się jako dość naturalne tego konsekwencje. Jeśli bowiem nie chcemy oddalić się od potocznego rozumienia pojęć „wpływ” i „zmiana” (z tym zastrzeżeniem, że dokonujemy jednak ich utożsamienia), to już z doświadczenia wiemy, że wpływ (zmiana) może być silny albo słaby (intensywność) oraz bardziej albo mniej różnorodny (modalność i ekstensywność).

Przyjęcie relatywnej koncepcji istnienia prowadzi do redefinicji pojęcia błędu: błąd co do istnienia (*resp.* nieistnienia) określonej rzeczy nie może oznaczać niezgodności tej rzeczy z przedstawieniem (szerzej: z wywołaną przez rzecz zmianą w jej adresacie). Istnienie, jak już powiedzieliśmy, jest bowiem jednością rzeczy-przedstawienia (*resp.* rzeczy-wpływu-zmiany). Niezgodność może więc zachodzić tylko między stanem rzeczy-przedstawienia (*resp.* rzeczy-wpływu-zmiany) a, odnoszącym się do niego, stanem powinności.

Wreszcie, prezentowana tu koncepcja zmierza do przewyciężenia przeciwstawienia tzw. świata zewnętrznego światu wewnętrznemu. W istnieniu, jako relacji, sfery transcendencji i immanencji zostają zjednoczo-

ne. Tracą w związku z tym na znaczeniu również inne podziały: na to, co obiektywne i co subiektywne, na to, co ontyczne i co epistemiczne. Także tradycyjne postawy filozoficzne – realistyczna i idealistyczna – jawią się jako jednostronne, zaś konflikt między nimi, przynajmniej w części, jako pozorny.

## EXCLAMATION – EXISTENCE – CHANGE

### Summary

It, what exists, so to say, demands for the addressee – the thing exists in the face of (for) something (or somebody). In other words, the existence is the relation. The competitive conception of the existence outside the relation (existence isolated) leads to the contradiction. The existential proposition ‘Some A exists’, understood literally, is the pleonasm. It tends to treat the existential proposition as the conventional figure, expressing the simple act of an A affirmation (the exclamation ‘A!’). The existence’s relation should not be narrowed down only to the relation of perception (*esse est percipi*). It is needed to be understood widely, as every relation, in which something influences on whatever (that is, some change occurs). This influence (change) can take place both inside or outside the consciousness. The existing thing, the influence exerted by it, and the change, occurred as the result of this influence, are identical. Thanks to it, we can eliminate difficulties connected with finding ‘the point of contact’ between modules of the existence’s relation (that is, ‘the place’ where existing thing and its addressee are connected). The existence, as the relation of influence-change, is modal and gradual (as regards both intensity and extensiveness): the thing, in different aspects, can exist more or less. Theoretically, discussed relation can be symmetrical or antisymmetrical.

The concept of error should be redefined. The error concerning the existence (resp. the nonexistence) of specified thing, must not mean the incompatibility between this thing and the perception (widely: between this thing and the change caused by this thing in its addressee). The existence is the unity of the thing-perception (resp. the thing-influence-change). That is why the incompatibility can occur only between the state of thing-perception (resp. the thing-influence-change) and the related state of duty. The conception of the existence as the relation of influence-change allows to overcome the contrast between so-called the external world and the internal world. The bond created in the existence’s relation is the exact connection, in which two modules somewhat fuse mutually in the transcendent-immanent bi-unity. The existing thing is present inside its addressee, as the stir (the change), and the addressee leaves itself to the externality of the thing. Therefore some divisions lose

---

its significance: objectivity and subjectivity, onticity and epistemicity. Traditional philosophical attitudes, realistic and idealistic, appear as one-sided, and the conflict between them, at least partially, as apparent.